



W Warszawie.

Ustokrotnie swe oczy, upiję spojrzenia,
Puszczę je jak psy gończe w zmiłowisko linii,
Na tę orgję przestrzeni, na domów spiętrzenia,
Cyrklem szaleństwa koło cudowne zakreślę,
Ustokrotnie swe oczy, wokół je roześlę,
Niech pędzą, niech się wiją, przyziemnie a gibko,
Niech węszą, niech się wiją, obłędnie, zachwytnie,
Śliskim pędem sunące, gnane miejską wrzawą,
W turkotnym rytmie, w rozgwarnym rytmie
Motorów-antychrystów, dorożek, spacerów,
W rytmie nierównym, w rytmie zmiennym,
Ciętym, krętym, śród alej i ulic i skwerów,
I już znów — skokiem — zwrotem — w dal rzucone szybko,
Runą strzałem niechybnym, jak z procy, przed siebie,
Drgające, upojone rozkoszną symetrią!
Tu będziesz tańczyć, moja poetycka geometrjo,
W tem fantastycznym mieście, — nie! w tym śnie, wcielonym
Z rozmachem i patosem w labirynt uliczny,
W tej stulicej stolicy, rozstrzelonej gwieździe!
Tu czynem będzie popęd i orkan liryczny,
Tu będzie mi szeroko — przestrzennie — rozjezdnie,
Tutaj się Duch Architekt radośnie potoczy,
Linjami trysną me oczy,
Kołami zawirują myśli me pijane,
W centrum stanę,

Gestykulując wzrokiem, ciskając źrenicą
 Jak rozkazem: Hej, zatańcz, Warszawo, stolico!
 Hej, porusz, porusz się, stolico!
 Przewróć się w moich oczach, owęzaj się, wiń,
 Roztaczaj się, mozajkuj — i płyn — i płyn...

Ach, wiatry przedwiosenne, druchy niezawodne!
 Ach, drzewa! Ach, kroczenie, alkoholu wiosny!
 Ach, ozłoconych domów znaczące milczenie!
 Płyn, płyn przeze mnie wszystko tym ciągłym potokiem!
 Płyn, płyn przeze mnie niebo niebieskie, pogodne!
 Ach, drzewa! Ach, kroczenie! Ach, wiewy-owieje!
 — Prężny kroku! Skocz chwilą, raptownym podskokiem,
 Krwią do głowy! Znow chodzę — i śmieję się, śmieję,
 Zamykam oczy! Miasto wre we mnie symfonia,
 Szaleje!

Bije w twarz akordami, skręca się, rozwija,
 Cwałującym galopem rytmikę wybija! — — —
 Z sykiem ulica rynek oplotła jak zmija,
 Dalej — dalej — strzeliło siedem ulic z placu,
 Rozbiegło się wesoło i przed siebie pędzi:
 Jedna do wysmukłego wpłynęła pałacu,
 Na wylot go przeszyla i na most się rzuca,
 Rozpiera zwinne przesła i hardość krawędzi,
 Druga — gestem szerokim, szeroką krzywizną,
 Zawadjackim zakrętem opasała kościół,
 A trzecią na zygzaki połamane rozciął
 Swawolny spad nad rzeką: — na chwilę przykuca
 I — hop! na wał się rzuca! A czwarta, a piąta
 Nie spotkają się nigdy i myśl ich nie spląta,
 Szósta w ślepy zaułek w rozpędzie się wryła
 I mur chce przebić, krzyczy i chce się przedostać
 I po wieczność już będzie rozpaczą weń chłostać!

A siódmą — jasną w słońcu i prostą jak trzcina —
 Idzie mi na spotkanie Dziewczyna, Dziewczyna:
 Kołysze się na biodrach gęźbą taneczniczy,
 Aż się domy kołyszą z obu stron ulicy!

Juljan Tuwim.